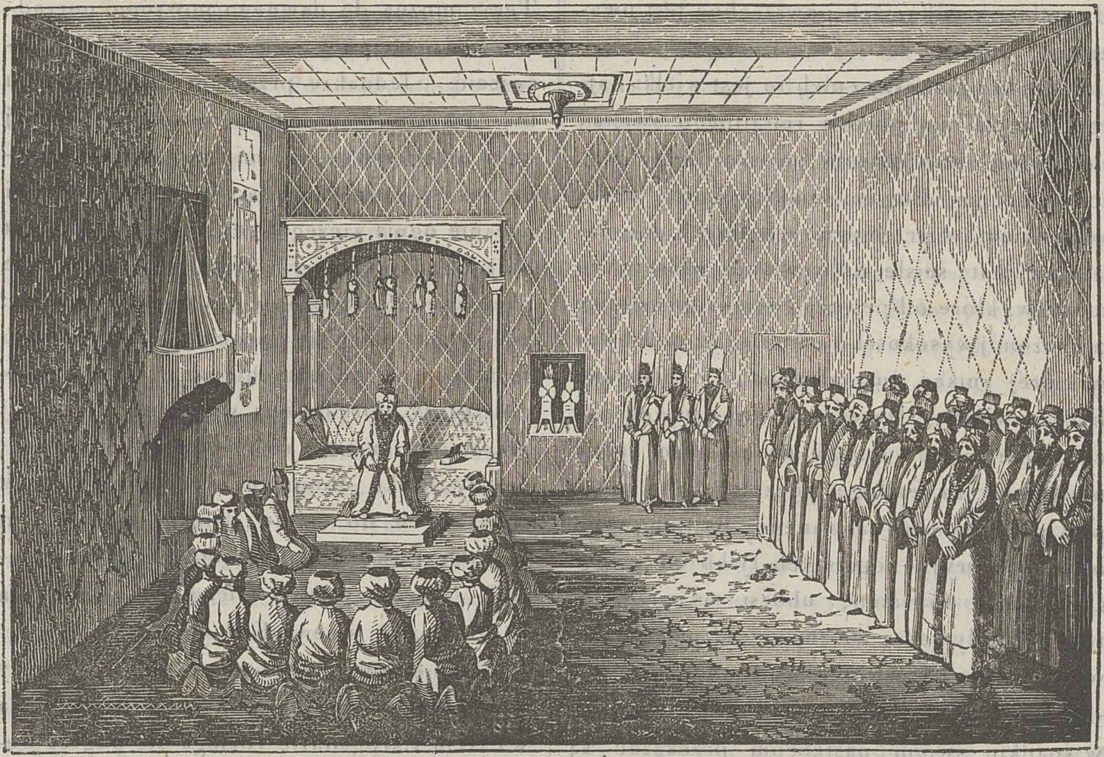
№ 26 (Rok Szósty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Pierwsze Półrocze 1839).



BAJRAM.

Muzułmanie mają dwie uroczystości tego imienia. Właściwy czyli *wielki Bajram*, jaki niektórzy z wielkanocą chrześcijan porównać chcieli, nazywa się jeszcze *Id-fitz*, to jest zakończeniem postu, albowiem bezpośrednio po miesiącu postnym Ramazanie następuje. Drugi zwany *Kurban-Bajram* albo *Id-ad'kla* to jest uroczystość ofiar, z tąd bierze swoje nazwanie, iż podczas niéj wiele się zwierząt zabija i na ofiarę oddaje. Każdy muzułman mający trzodę i stałe mieszkanie, obowiązany jest ofiarować w tym dniu owcę, wołu lub wielbląda, stosownie do swojéj zamożności. Teraz jednakże Turcy nigdy prawie oprócz owcy innego nie zabijają zwierza; nawet bogaci, jak gdyby okupić chcieli wołu lub wielbląda, po kilka i kilkanaście ofiarują baranów. Mięso zabitych zwierząt bywa spożywane, dostatni rozdzielają je pomiędzy ubogich; lecz to jego użycie musi poprzedzać wypełnienie pewnych warunków, które Turcy w tajemnicy zachowują.

Wielki bajram przez trzy dni trwający, rozpoczyna się pierwszego dnia dziewiątego miesiąca tureckiego zwanego *Szewal*; czterodniowy zaś Kurban-bajram przypada w 70 dni późniéj to jest 10 dnia miesiąca jedynastego który się zowie *Zib-hi dże*. Ponieważ rok turecki jest księżycowym, dla tego też w 33 latach te dwie uroczystości w rozmaitych czasach naszego europejskiego roku słonecznego wypadać muszą. Te siedm dni uroczystych, połączonych obu bajramów, stanowią całkowity czas dozwolonéj ludowi tureckiemu uciechy, gdyż oprócz nich żadnych innych świąt niemają. Wprawdzie znajduje się jeszcze w tamtejszych kalendarzach i trzecia uroczystość *Mewlut*, to jest ro-

cznica urodzin proroka, lecz to święto za dworskie raczéj aniżeli powszechne jest uważane.

Jednakże pierwszy z nich to jest wielki bajram nietyle ma pozoru religijnego święta, ile raczéj jest czasem powszechnego wytchnienia po długiém umartwieniu; z tém wszystkiém w przeciągu tych trzech dni nakazane jest ściste odprawianie właściwych modłów, które od pewnéj godziny gdy słońce oznaczonéj wysokości dochodzi, aż do chwili w któréj znikać już zaczyna, odmawiane bydź powinny. Dwie są rzeczy których zachowanie w tych dniach uroczystości każdy muzułman za zasługę poczytuje; to jest, przywdzianie tak nazwanego Bajramowego ubioru, który u bogatszych tylko co z igły zdjęty być powinien, ubożsi zaś przez te trzy dni jedynie, a więcéj nigdy, przywdziewają suknie, które ich pradziadowie w podobnéj tylko uroczystości nosili, i jaką w spadku swoim następcom przekazać są obowiązani. Drugim zaś obowiązkiem jest odmawianie modlitwy *Tekbir* idąc do meczetu.

Nadto przez wszystkie trzy dni świąteczne odbywają się pewne obrzędy, a w roku 1833 wydany został programmat na mające się odprawiać u dworu i wielkiego muftego powinszowania i inne ceremonije. Ostatniéj nocy Ramazanu, to jest z wieczora w wigilią Bajramu, następne słowa obwołuje każdy muzułman: „Jakże wielkiego doświadczamy żalu że się już Ramazan ukończył. Niestety, błyszczące światła jego już pogasły; jego obrzędy już się ukończyły; chwała ci o czasie pokuty, bywaj zdrowa odpuszczenia chwilo.“ W istocie jednak każdy się cieszy, że się ukończył miesiąc, w którym dni na umartwieniu i niedostatku, a nocy na niszczących spędzano hulankach. Teraz można już znowu nienaruszając w niczém przepisów Koranu, spokojnie wziąść się do swéj fajki, i o niczém niemyśląc z miną głębokiéj rozwagi puszczać gęste kłęby sinawego dymu. Teraz można do dawnego powrócić porządku, i dzień pracy, a noc spoczynkowi poświęcić. Jednakże przez trzy dni bajramu nikt jeszcze o pracy niemyśli. Pierwszéj nocy téj uroczystości, minarety wielkich meczetów tysiącem lamp są oświecone. W tym oceanie ognia szczególniéj się odbija meczet Stéj Zofii. Na wierzchołku stoją Imanowie i ze szczególną bacznością w niebo poglądają; jak tylko pierwszy promyk księżycowego światła się ukaże, natychmiast czyste i dźwięczne głosy z prędkością wiatru po obszernéj przestrzeni miasta roznoszą wieść wesela; możny ściska ubogiego i bratni pocałunek zbliża tych do siebie, którzy położeniem w towarzystwie oddaleni nigdy się z sobą nieznali. Na wszystkich ulicach brzmi muzyka i rozlegają się śpiewy Koranu.

Zaranie dnia pierwszego witają wystrzały działowe, i chrapliwych trąb dźwięki, a w całym Carogrodzie rozlega się odgłos wesołego śpiewu. Turek zawsze poważnéj postawy i posępnego wejrzenia oddaje się grze i tańcom, słowem powiedzieć można, iż z nową suknią i turbanem zmienił swe przyrodzenie i że nowe wstąpiło weń życie. U dworu w dniu tym wielkie się odbywają ceremonije. Sułtan przyjmuje powinszowania wszystkich urzędników seraju, poczém następnie we świetnym orszaku udaje się do meczetu Achmeta. Przodem jadą na dzielnych koniach bogato przybrani oficerowie, za nimi następuje niemniéj pyszny i świetny dywan, za tym najwyżsi urzędnicy państwa, późniéj koniuszowie prowadzą piętnaście lub dwadzieścia najpiękniejszych rumaków, daléj idą pieszo Iczoglanowie, to jest pazie sułtana, przystrojeni w kwiecie i powiewające kity. W końcu, na ognistym, najpyszniejszym rumaku jedzie sam sułtan tak bogato odziany, iż przed nim ginie cała świetność poprzedzającego orszaku. Niezliczony tłum ludu zamyka tę processyę, która powol-

nie postępuje między dwoma szeregami żołnierzy, wśród muzyki wojennéj, jaka za ukazaniem się monarchy rozpoczyna tak nazwany marsz sułtana. Po ukończonéj w meczecie modlitwie cały orszak w tymże porządku wraca do pałacu sułtańskiego gdzie wielcy urzędnicy państwa ponowiwszy swe życzenia jego wysokości, kosztowne składają dary, za które sułtan ze swojéj strony również kosztownemi odpłaca. Rycina nasza przedstawia jedno z takich posłuchań odbywanych w czasie dni bajramu. W drugim i trzecim dniu uroczystości, powtarzają się podobne obchody, z tą tylko różnicą że co raz to inni do nich przypuszczeni są urzędnicy, którzy wyszedłszy od Sułtana udają się do wielkiego Wezyra, następnie do wielkiego Muftego, a w końcu do Seraskiera Paszy, i składają im swoje życzenia.

Podczas téj uroczystości wyprawują się dla ludu widowiska, gonitwy i inne zabawy, i nigdy tu gościnność do wyższego stopnia jak w Bajramowe dni niedosięga.

OBSERWACYE SZYLINGA NAD DRĘTWĄ (TORPEDO) (a).

Wstrząśnienia jakich doznajemy dotykając Drętwę zupełnie są podobne uderzeniom elektrycznym, dla tego też wielu fizyków przyrównało tę rybę do butelki lejdejskiéj, i mniemają, że ona zawsze swą zdobycz wprzódy zbezsilnia przez wystrzały, a potém ją łapie. Ani ja przyjmuję, ani odrzucam téj opinii; ale może ona będzie poparią przez doświadczenie w oczach tych, którzy sądzą, że elektryczność i magnetyzm są skutkiem jednéj przyczyny. W miesiącu lipcu r. 1764 miałem sposobność obserwowania drętwy mającéj 6 cali długości a jeden grubości. Była w naczyniu dosyć obszerném ażeby mogła pływać. Uderzenia, które wydawała były tak gwałtowne, i tak osłabiały części ciała uderzone, iż przez niejaki czas nie czuło się że te części ma, i ruchu dowolnego były pozbawione. Sam doznawałem prawie dwie godziny czucia bolesnego w stawach palców i ramienia téj ręki, którą ją dotknąłem, niedoznając z resztą żadnego bólu w innych częściach ciała. Było przypadkiem w pokoju gdzie czyniłem doświadczenia, dwa magnesy, jeden naturalny, drugi sztuczny. Jeden utrzymywał ciężar czterech uncyi, które ja odjąłem zbliżając powoli magnes do ryby. Natychmiast ta chociaż jéj niedotknąłem zaczęła się rzucać gwałtownie. Przybliżyłem bardziéj magnes i widziałem z wielkiém podziwieniem rybę silącą się unikać. To uderzyło moję ciekawość, trzymałem magnes nad powierzchnią wody. Ryba ogromnie się rzucała przez pół godziny przybliżając się do magnesu, nareszcie do niego przylgnęła. Uderzony zjawiskiem, które nie wiem czy kto przedemną obserwował, zawołałem kilku przyjaciół ażeby byli świadkami. Pomiędzy niemi był lekarz, biegły fizyk, syn sławnego Sztoka, niegdyś professora chemii w uniwersytecie Jeńskim. Równie on był zdziwiony tém zjawiskiem jak inni widzowie. Postanowiliśmy kontynuować doświadczenie. Odjęliśmy rybę od magnesu z ostrożnością za pomocą widełków drewnianych, albowiem nikt jéj się nie śmiał dotknąć ręką. Najprzód zdawała się oddalać od magnesu mimowolnie, będąc w pewnym stanie omdlałości, ale w znacznéj odległości odzyskała swoję rześkość zwyczajną. W tém jeden z widzów dotknął się jéj bez doznania wstrząśnienia. Wkrótce znowu drętwa przybliżyła się do magnesu, jakby była przyciągnięta. Przylgnęła do niego przez pół godziny, a potém się dobrowolnie oderwała, ale była widocznie bardziéj zemdlona i osłabiona, chociaż mogła się ruszać. Można ją było doty-

(a) Na kar. 436 w tomie 4 Zool. Jarockiego znajduje się opis téj ryby. Ma ona własność elektryczną. Własność ta ma bydź skutkiem szczególniéjszéj organizacyi jéj ciała — gdzie ciekawych odsyłam.

kać bezkarnie. Magnes umieszczony w naczyniu nieprzeszkadzał jéj bynajmniéj do brania pokarmu. Ale kiedy wyjęto magnes z wody, zdał się być okryty drobnemi cząstkami żelaza, jak ten który zanurzają w opiłki. To zdarzenie uderzyło tym bardziéj nasz umysł i powtarzaliśmy w różny sposób doświadczenia. Wpuściłem drętwę w wanienkę wypełnioną wodą, w którą wsypałem także piasku, wpuściłem małe rybki i rozmaite robaki, i nadrobiłem chleba. Zdawała się być daleko żywszą, ale jeszcze do wstrząśnienia niezdatną. Można ją było bezkarnie przez kilka dni następnych dotykać, w końcu których wsypałem opiłków żelaznych w wodę, które powróciły rybie natychmiast rzeźwość dawną. Albowiem po kilku dniach dotykając jéj uczułem mocne wstrząśnienie, którego jednak czucie niedochodziło do łokcia. Przybliżyłem znowu magnes, drętwa do niego przylgnęła jak i wprzódy, ale oderwała się bardzo prędko, i jéj moc wstrząsająca zginęła tak jak wprzódy. Odtąd niepominąłem żadnéj okoliczności uważania osobliwszych działań magnesu na drętwę. Pokazało się, że wielkość ryby nie jest obojętną do udania się doświadczeń, i wielkość także magnesu do wielkości ryby powinna bydź proporcyonalna. Albowiem śledząc jak będzie przyciągana drętwa przez tenże sam magnes, długa na półtory stopy ale bardzo szczupła, niepokazał się skutek aż w końcu dwudziestu czterech godzin. Przeciwnie się zaś działo z małemi drętwami, były one bardzo posłuszne magnesowi, bardzo się rzucały i były że tak powiem zwyciężone przez magnes. Ale zdobywszy w r. 1767 jednę wielką drętwę czterech stóp długości a jednego cala grubości, napróżno doświadczałem moich magnesów na nią, nie mogłem bowiem dostrzedz żadnego skutku. Trzebaby było chyba większych magnesów, ale ich nie miałem pod ręką. Dla tego też zostawiłem to naturalistom. Dosyć dla mnie wyłożyć te fenomena tak jak je widziałem. Zostawiam ich woli poszukiwania, stwierdzania, i śledzenia przyczyn tego, i mocno ich zapraszam do zajęcia się tém.

Pisałem w Szczebrzeszynie.

Józef Żochowski.

WEBER.

Sławny kompozytor muzyczny Karol Marya Weber urodził się w roku 1786 w Eutin małém miasteczku holsztyńskiém. Jego ojciec, dość znany skrzypek, dał mu dobre wychowanie, i obudził w synu talent do muzyki i malarstwa, w których on w młodości równe znajdował upodobanie. Skłonność jednak do malarstwa zmniejszała się w miarę tego, jak jego duszę przejmowało zamiłowanie muzyki. Z czasem kiedy Weber dał się już poznać jako wirtuoz na fortepiano, powierzył go ojciec bratu sławnego Józefa Haydna, Michałowi Haydn'owi, znanemu kompozytorowi w stylu duchownym. Pod jego kierunkiem gorliwie Karol pracował, lubo z małym dla siebie pożytkiem. Nauczyciel jego był wtedy już w podeszłym wieku i charakteru ponurego. „Między starcem a młodzieńcem — powiada sam Weber — rażąca zachodziła odległość."

W owym czasie (1798 r.) wydał Weber piérwsze swe dzieło, złożone z sześciu *Fughetti*, czyli niewielkich fug, o których znawcy mówili z pochwałą. W tymże roku udał się do Monachium, i uczył się tam u M. Kalgera, organisty nadwornéj kaplicy, któremu Weber przypisuje znajomość swą prawideł kontrapunkcyi, z taką łatwością zastosowanych przezeń w praktyce. Pod jego okiem Weber napisał operę i wiele innych sztuk instrumentalnych; ale wszystkie późniéj poszły na pastwę ognia. Około tegoż czasu wynaleziona litografia, zwróciła na się całą jego uwagę; opanowała go myśl ażeby się wyłącznie poświęcił wydoskonaleniu nowéj téj sztuki; ale namiętne upodobanie w tym

rodzaju pracy niedługo trwało; znowu powrócił on do muzyki.

W czternastym roku życia (r. 1800) napisał Weber operę „Dziewica lasów“ *das Waldmädchen*, którą z uniesieniem przyjęto w Wiedniu i Pradze: cały akt drugi ułożony był w przeciągu dni dziesięciu. Niektóre artykuły dziennika muzycznego wznieciły w nim ochotę do napisania dzieła w stylu staroświeckim, i wznowienia użytku zapomnianych już instrumentów; według tego planu ułożył operę pod tytułem: „Piotr Schmoll i jego sąsiedzi“, *Peter Schmoll und seine Nachbarn*, która niezyskała wielkiéj wziętości, ale zasłużyła pochwałę starego jego mistrza Michała Haydna.

Niedługo potém wyjechał do Wiednia i wszedł w muzykalne téj stolicy towarzystwo. Tu zabrał znajomość z X. Voglerem, uczonym i głęboko myślącym muzykiem, który szlachetnie podzielił się z nim wiadomościami swemi i doświadczeniem. Korzystając z rad i nauk Voglera, Weber poświęcił się na dwuletnie ściste zgłębienie dzieł wielkich mistrzów; po ukończeniu tego kursu, otrzymał obowiązek kapelmistrza we Wrocławiu, i tu napisał operę pod nazwą: „*Rubezall*, albo zły duch gór Hercyńskich.“

W roku 1806 wezwał go do siebie Eugeniusz książe wirtemberski, i w owym czasie Weber napisał kilka symfonij i innych sztuk dla muzyki instrumentalnéj, a przerobiwszy operę „Dziewica lasów,“ wydał ją pod nazwaniem *Sylwany*. W roku 1810 w Darmsztadzie, ułożył operę *Abu-Hassan*, któréj treść wzięta jest z zajmującéj powieści arabskiéj w Tysiącu nocy. Opera ta świetne miała powodzenie; układ jéj czysto dramatyczny, muzyka lekka w komicznym rodzaju. Po niejakim czasie ukazała się ona w Londynie, i często tam była powtarzana.

W roku 1813 wezwano Webera do Pragi ażeby urządził i dyrygował operą; w 1816 gdy ukończył dane mu polecenie, powołany został do Drezna dla założenia opery niemieckiéj. Weber bardzo chętnie przyjął to wezwanie, które mogło się przyczynić do uiszczenia dawnych jego życzeń, to jest nadania operze krajowéj samodzielnego charakteru. W tych obowiązkach zostawał aż do śmierci.

W Dreznie napisał sławną, tak powszechnie znaną i na naszych teatrach, operę: „Wolny strzelec,“ *Freischütz*. Pierwszy raz przedstawiona była w Berlinie, w początkach 1822 roku. Zapał z jakim ją publiczność przyjęła, szybko się po całych Niemczech rozszerzył, i imię autora umieścił na najwyższym szczeblu narodowości; ale mocny umysł Webera spokojnie powitał nagłą sławę. Na wszystkich teatrach niemieckich grano tylko Frejszyca, nawet na ulicach wioseczek najlichszych wyśpiewywano arye z téj opery. W lipcu 1824 przetłumaczoną na język angielski przedstawiono w Londynie na teatrze opery: odpowiedziała zupełnie oczekiwaniom publiczności. Grano Frejszyca w Londynie jeszcze na dwóch teatrach zimowych podług dwóch innych tłumaczeń, z których każde skażone było śmiesznemi odmianami, w skutek panującego w Anglii zwyczaju przedstawiać tym sposobem na swojéj scenie opery cudzoziemskie. Istotny atoli charakter sztuki niezmienił się, i była przedstawiona z wielkim przepychem i okazałością; mówiąc w ogólności, odegrano ją dobrze i przyjęto z takimże zapałem jak w Niemczech; okrążyła wszystkie teatra prowincyonalne, i wszędzie grana była bez przerwy, przy nadzwyczajném gromadzeniu się publiczności.

Zimą, w roku 1822, Weber napisał dramat *Precyoza*: przedmiot jéj wzięty z powieści Cervantesa. Przyjęto ją bardzo dobrze nietylko w Dreznie, ale i w całych Niemczech. Również znalazła przyjęcie i na polskich teatrach, do czego się przyłożył w części piękny jéj przekład przez J. D. Minasowicza. Pomimo wdzięku i romantycznego charakteru téj

muzyki, próby przedstawienia jéj na francuzkiéj i angielskiéj scenie niepowiodły się wcale.

W listopadzie 1823 roku Weber przedstawił w Wiedniu operę *Euryante*, którą przyjęto z równym jak Frejszyca zapałem. Oklaski dochodziły aż do szału, w ciągu spektaklu, cztérykroć wywołano autora. Lubo tę operę wszędzie dobrze przyjęto, wziętość jéj atoli niepostępowała tak szybko jak Frejszyca; rzec nawet można, iż w Berlinie powitano ją dość zimno, i tameczni artyści dworując z jéj tytułu, nazywali ją *l'Ennuyante*, „nudną.“ Tak więc oczekiwanie publiczności niezostało uiszczoném, może bydź dla tego tylko, że ona szukała w nowéj operze wrażeń, jakie Frejszyc na niéj uczynił. „Zgadywałem skutek, jaki sprawi moja „Euryante“— pisze Weber do przyjaciela.—„Nieroztropni przyjaciele połączyli się z moimi przeciwnikami, wymagając od Euryanty piękności Frejszyca; lecz to świadczy jedynie o całéj niedorzeczności ich wymagań.“ Powodzenie téj opery mogło bydź trwalsze, lubo powolniejsze. Wymysł jéj, który wszelako trzeba było ubarwić czarodziejstwy, nader jest zajmujący i ma podobieństwo z Cymbelinem Szekspira; muzyka lubo nieuderza nagle słuchaczów, ale wywiera głębokie wrażenie: należy tylko pokonać wszystkie trudności, stawające na zawadzie dobremu jéj wykonaniu.

W roku 1824, Weber przedsięwziął napisać operę dla teatru londyńskiego Covent-Garden, a Planchet ułożył do niéj drama pod tytułem *Oberon*. Praca Webera ciągnęła się jeszcze i 1825 roku. Ażeby dokładniéj trafić w ducha tego dzieła, zaczął się uczyć języka angielskiego, i muzykę swą ożywił z tém troskliwém wypracowaniem, wyrazem i ideami, które powinnyby służyć za przykład dla każdego autora. W lutym 1826 roku przybył do Londynu, ażeby pod osobistym swym kierunkiem przedstawić tę operę. Przyjazd jego, z niecierpliwością oczekiwany, powszechny obudził interes. Powitano go ze szczerą uprzejmością i okazano takie dowody szacunku, jakie dla niego były nader pochlebne. Podług własnych Webera słów: „omal go nienoszono na rękach.“ W teatrze witały go huczne, nieustające okrzyki. Weber przyznawał się że pomimo zimnego swego charakteru, i niejakie oswojenie się już z podobnemi scenami, tknięty wszelako został aż do głębi duszy.

Opera „Oberon“, po troskliwych przygotowaniach, przedstawiona była 12 kwietnia. Każdy akt wykonany prześlicznie, wielkie talenta artystów Brahama i panny Paton, rozwinęły się w całym blasku. Weber w liście do swéj żony Karoliny, z domu Brand, pisze, iż opera ta uwieńczona została zupełném powodzeniem, a jego tryumf był świetny i niewypowiedzianie rozrzewniający.

Zdawało się że Weber nieprzewidywał pod ów czas, równie jak i jego poufali, śmiertelnéj choroby, któréj się opłacił późniéj tylą cierpień. Symptomata suchot powiększyły się bardziéj jeszcze z powodu wycieńczenia i długiego pobytu w surowym klimacie, do którego nie był on przywykł. „Dzień dzisiejszy znajdzie sobie pewno ofiarę“— pisał Weber do żony swojéj 17 kwietnia.—„Gęsta, ciemna, jakaś zielona mgła zaległa całe niebo tak, iż w izbie nic prawie nie widać bez ognia. Martwe słońce jak plama czerwona rumieni się śród obłoków. Nie, w klimacie takim żyć niepodobna, i tęsknota moja, na wspomnienie domowych stron i czystego ich powietrza—jest nie do wysłowienia. Straciłem wszelką ufność do lekarzów i ich sztuki. Najlepszy mój doktór—spokojność, i odtąd niech ona będzie jedynym życzeń mych celem.“

„Oberon“ długą szczycił się wziętością, nigdy atoli nie był tak popularnym jak Frejszyc. Jego autor stawszy się duszą małego grona przyjaciół—artystów, przez wzniosłość uczuć, szlachetność charakteru, prostotę i

niewymuszoność w obejściu się, nie miał zdolności do skorzystania ze złotych plonów dumno-szczodréj arystokracyi angielskiéj: nigdy nie szukał ludzi, którym wypłacać się trzeba pochlebstwy, i miał tylko dwa czy trzy domy, do których go zapraszano. Dnia 26 maja Weber dał koncert, a wbrew wszelkiemu oczekiwaniu połowa tylko sali napełniła się, bo ulubiony od publiczności śpiewak dawał koncert w jednym z możniejszych domów. Weber dotknięty jednocześnie paroxyzmem choroby, i gorzkiém uczuciem niepowodzenia i obrażonéj nadziei, zaledwie miał siłę dyrygować muzyką w ciągu tego wieczora. Po ukończeniu koncertu, znużony, omdlał, z powszechnym otaczających go przyjaciół żalem.

Wszystkie jego myśli zwróciły się ku rodzinnéj ziemi, z największą niecierpliwością pragnął powrócić na łono swéj rodziny. Ale niepodobało się losowi zadość uczynić gorącym jego życzeniom. Dnia 5 czerwca z rana, znaleziono Webera umarłego na łożu. Kiedy jego przyjaciel Fürstenau, towarzyszący mu do Anglii, niepospolity wirtuoz na flecie, wychodził od niego w wilią śmierci o godzinie jedynastéj wieczorem, Weber był w dobrym humorze i nieokazywał najmniejszych znaków blizkiego niebezpieczeństwa. Dnia 21 czerwca ciało jego złożono w kaplicy katolickiéj w Moorfields. Smutny orszak składali liczni przyjaciele i artyści; wielka orkiestra wokalna i instrumentalna wykonała przy pogrzebie Requiem Mozarta; rozczulający i wspaniały był to obrzęd w kościele dwu-tysięcznym ludem napełnionym.

Można wyobrazić sobie żal i smutek żony, którą on kochał namiętnie! Przy niéj pozostało dwóch synów. Weber był charakteru łagodnego, skromny, łatwo przywiązujący się. Bystrém objęciem i stałością obdarzony, posiadał umysł wykształcony wysoko i zbógacony literackiemi wiadomościami. W młodości Weber z talentem poświęcał pióro swe krytyce w spółczesnych dziennikach muzycznych; i po śmierci swéj zostawił niedokończone dzieło *Künstlerleben*, które późniéj wydał nauczyciel jego dzieci, z dołączeniem opisu życia autora i wyjątków z jego korrespondencyi. Dzieło to pisane jest owym fantastycznym i osobliwym stylem, do którego pisarze niemieccy tyle są skłonni. Ogólna teorya i charakterystyka szkoły niemieckiéj pełne są wyrażeń oderwanych i niejasnych, które częstokroć zaciemiają sam cel i myśli autora; również i panujący w niém humor, nużący jest i zanadto rozwlekły. Z tém wszystkiém zaleca się to dzieło głębokiém zapatrywaniem się na przedmioty muzyczne. Cały utwor nader zajmujący, mianowicie jako świadectwo moralnych przymiotów wielkiego artysty.

Lubo autor Frejszyca, Euryanty i Oberona, nie mógł się wywyższyć na stopień sławy Beethovena i Mozarta, nie o wiele jednak pozostał niżéj. Wzorowy i potężny geniusz Webera udoskonalił siebie głębokiém zbadaniem swéj sztuki, i duch jego był zbogacony, zapłodniony, jeśli się tak wyrazić godzi, nietylko najtroskliwszém zgłębieniem dzieł wielkich mistrzów, ale rozpoznaniem i rozwinięciem fenomenów saméj natury, skojarzonych z muzycznemi wrażeniami. Z tych to niewyczerpanych źródeł, potężna i czynna wyobraźnia Webera wydostawała potrzebne materyały; żadne z jego dzieł nie jest ożywione takiém bogactwem ideów jak „Oberon", dzieło napisane wtenczas kiedy ciało autora idąc w ruinę skazane było na mogiłę. Lubo tę operę nazwać można jedném z najwyższych dzieł Webera, dla wdzięku, romantyczności, przepysznéj harmonii w chórach, dla nowości i powabu wyrażeń saméj orkiestry; lubo ta opera podniosła sławę autora „Frejszyca" w rozumieniu ludzi, umiejących cenić wyższe stopnie sztuki: z tém wszystkiém, niewzbudziła ona nigdy tych uczuć podziwu i zapalu, z jakiemi wszędzie



(WEBER).

przyjmowano „Frejszyca“, utwor jedyny w swoim rodzaju. Wyobraźnia Webera lubiła bujać w świecie nadzmysłowym i zlewać się z dzikiemi i fantastycznémi obrazami zabobonności niemieckiéj. W wybornéj krytyce umieszczonéj w angielskim dzienniku: *Foreign Quarterly Review* 1831, tak powiedziano o geniuszu Webera: „Na podobieństwo Salwatora Rosa, przedzierał się on w mgliste krainy dzikiego i pustego świata, i błąkał się jak Beethoven w najposępniejszych i niedostępnych jego tajnikach. Romantyczny duch Webera, wyczerpnięty przezeń w młodości z tajemniczych podań ludu, spokrewnił się z jego talentem i w całym blasku rozwinął we „Frejszycu.“ Przedstawiając, a raczéj powiększając okropności wilczéj doliny z jéj straszliwemi jęki i odgłosy, albo wyobrażając smutek i rozpacz swoich bohatyrów, i tryumf posępnego i piekielnego ducha, który uwiódł, a potém zgubił Kaspra: talent oryginalny Webera nie ma spółzawodnika w tym fantastycznym rodzaju.“ W „Oberonie“ niektóre wybitne passaże jawią się w najoryginalniejszych tworach jego geniuszu. Do tych odnieść można czarodziejskie zjawisko duchów napowietrznych, chóry nadziemskie wraz ze śmiechem złego ducha; także chór zamykający finał drugiego aktu, i ta scena kiedy bohatyra kusi zły duch: we wszystkiém tém, w każdéj nocie poznajemy twórcę „Frejszyca.“

Z tym Numerem kończy się 1sze półrocze *Magazynu Powszechnego* z r. 1839.

Exemplarze Magazynu Powszechnego, *nieopatrzone niniejszą pieczęcią, prawnie poszukiwane będą.*

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.